

KONKURS LITERACKI

PROZA

Huśtawka

Huśtawka – słowo obecne w moim życiu. W dzieciństwie, kiedy już udało mi się znaleźć na placu zabaw, moim ulubionym tam miejscem była huśtawka. Nie musiałam wtedy rozmawiać z innymi dziećmi, potrzebowałam tylko mamy czy taty, którzy by mnie huścili. Urządzenie idealne dla niepewnych siebie i nieśmiałych dzieci. W gimnazjum na fizyce podczas lekcji o energii często wracaliśmy do przykładu z huśtawką. Przedmioty ściśle zawsze były dziedziną, w której czułam się dobrze. Może nie byłam (i nadal nie jestem) wielkim umysłem, jednak poziom, który mieliśmy w szkole był dla mnie odpowiedni, a nauka tych przedmiotów była dość przyjemna.

Czym jest dla mnie huśtawka teraz? Mam 18 lat; teraz huśtawka nie jest już tylko przyjemnym wspomnieniem, czy miejscem spotkań z przyjaciółką. Huśtawka stała się metaforą mojego stanu psychicznego.

Od dzieciństwa zmagam się z nieśmiałością, którą, na szczęście, stopniowo udało mi się zahamować, lecz stare nawyki lubią powracać. Pod koniec nauki w szkole podstawowej, po latach gromadzenia się we mnie kompleksów, małych żartów i docinków ze strony rówieśników, okresach, kiedy poza paczką przyjaciół (którą na moje ogromne szczęście udało mi się odnaleźć) najlepiej rozmawiało mi się z nauczycielami czy paniami woźnymi, zaczęły się u mnie pojawiać myśli samobójcze. Powiećcie: „Dzieci w takim wieku nie mają prawdziwych problemów, przecież x czy y to nie powód do zabijania się”. Dla mnie to, co jest „prawdziwym problemem” zależy przede wszystkim od kondycji psychicznej. Z czasem pewne rzeczy mogą wydawać się „głupotami” dzieciństwa, młodości. Z perspektywy czasu widzę, że to nie była tragiczna sytuacja, nadal miałam przyjaciół, wspierała rodzinę, dach nad głową, co jeść i tak dalej. Brakowało mi jedynie miłości do samej siebie. To właśnie jej brak niszczył mnie od środka. Przepraszam – n i s z c z y.

Czasy się zmieniły, miejsce akcji się zmieniło, część bohaterów się zmieniła, a mnie towarzyszy to samo – za duże wymagania względem siebie, zaniżone poczucie wartości i zmienne jak w kalejdoskopie nastroje. Nie mam nad uchem koleżanek, które powiedzą mi, że „nie jestem fajna” i jestem kujonem, które wyrzucą moje okulary do śmietnika, czy będą stać po drugiej stronie korytarza i śmiać się, patrząc na mnie. Za to mam w głowie głosy, które witają mnie niespodziewanie co pewien czas. Zwiążą się kompleksami i obawami. To nie tak, że one zawsze goszczą w mojej głowie. Czasem uda się przebić mojemu optymizmowi, wierzę w dobro i „ciemna strona” odchodzi w kącie. Problem w tym, że cokolwiek się tam w środku dzieje, ja nie mam na to wystarczająco dużego wpływu. To machina, która działa jak huśtawka. Życie huścą mnie od wspaniałego do beznadziejnego humoru, przechodząc przed neutralne chwile, które trwają jednak zbyt krótko, by moja głowa wypoczęła. Są dni, kiedy mogę góry przenosić, nauka idzie mi bardzo sprawnie, milion pomysłów na minutę, chętnie spotykam się z przyjaciółmi, obiady jedzone z moim chłopakiem, mamą i tatą to czysta przyjemność. Są dni, kiedy czuję się przytłoczona obowiązkami szkolnymi, potrafię płakać, kiedy czuję, że coś mi nie idzie, bo „przecież oceny to jedyne, z czego moi rodzice mogą być ze mnie dumni”; nie mam ochoty na nic, nawet rozmowa z ukochanym nie potrafi poprawić mi humoru, czuję się pusta w środku, ewentualnie przepełniona pesymizmem do tego stopnia, że wylewa się on ze mnie łzami - potrafię płakać co wieczór i boję się dosłownie o wszystko.

Rozumiem, że na mój organizm mogą znacznie wpływać hormony, że dorastam i wszystko wewnątrz buzuje, lecz to nie sprawia, że nie jestem tym zmęczona. Nie wiem już, co mam odpowiadać

KONKURS LITERACKI

PROZA

na pytanie: „Ale dlaczego jesteś przygnębiona?” Zbyt wiele czynników się na to składa. A może nie chcę odpowiadać na to pytanie? Już kilka razy zdarzyło się, że kiedy opowiadałam komuś, co się dzieje w mojej głowie, słyszałam, że już mi się przewracało, że wymyślałam sobie, żebym przestała denerwować mojego rozmówcę i się wzięła za coś pożytecznego. Chciałabym, naprawdę bym chciała, żeby to było tylko wymyślanie sobie i zwracanie na siebie uwagi, żebym mogła wrócić do pokoju, uspokoić się i powrócić do „normalności”. Powiedzieć sobie: „Uspokój się, to tylko wytwory twojej głowy, przecież nic złego się nie dzieje. A jak się stanie, to wtedy będziesz się zastanawiać co dalej”. Chciałabym, żeby nikt nie myślał, że to jego wina, zastanawiał się, gdzie popełnił błąd. Chciałabym, żeby każde słowo otuchy, jakie dostaję od moich bliskich działało, zostało uznane za prawdziwe przez moją psychikę. Chciałabym naprawdę uwierzyć, iż jestem wystarczająco mądra, pracowita, piękna, zabawna, kreatywna i pomocna, i z tym poczuciem się nie rozstawać. Tak samo z nadzieją, że wszystko się ułoży, znajdę dobrą pracę, aby mojej rodzinie niczego nie brakowało, będę dobrą córką, siostrą, żoną i matką, znajdę jeszcze swoją prawdziwą pasję, a po drodze to tego nie wydarzy się nic złego, wszyscy moi bliscy będą zawsze zdrowi i bezpieczni.

Może to brzmieć jak żalosne wyznania nastolatki, która powoli wkracza w dorosłe życie, którego najzwyczajniej w świecie się boi. Nie wykluczam, że sama za kilka-, kilkanaście lat spojrzę na ten tekst i pomyślę w ten sposób. Nie zmienia to faktu, że właśnie to się dzieje obecnie w mojej głowie i sprawia mi problem. Przeszkadza w spokojnej samorealizacji podobno zdolnej dziewczyny. Zaburza wizję szczęśliwej przyszłości. Jest przyczyną kłótni i nieporozumień z bliskimi. Skutkuje zachwianiem wiary w siebie. Konsekwencjami są spuchnięte od płaczu oczy, zaburzenia snu i odżywiania. Chcę się tego pozbyć i wspominać to jako żalosne wyznania nastolatki...